

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

44 (753)

3 listopada 1974

ROK XVI

Wiejski cmentarz

Cmentarz w Żarnowcu. Jak wiele wiejskich cmentarzy, otacza kościół. Leżą na nim ludzie, którzy umarli na łądzie, i tacy, co zginęli na morzu. Otacza go wysoki mur ze średniowiecznej cysterskiej cegły, takiej samej, z jakiej zbudowany jest kościół. Kiedyś pisał Stanisław Kasznica o tym, że umarli pochowani na takich cmentarzach są bliżej żywych, bliżej ich pamięci i wdzięczności. Ale tutaj uderzyło mnie co innego: bliskość kościoła.

Tutaj kościół wznosi się nad nimi wysoki, obronny; strzeże małych okwieconych mogiłek. Przechodzą tędy ludzie idący na nabożeństwo lub wracający z kościoła, przechodzi P. Jezus niesiony w procesjach. Umarli jakby brali udział w życiu swojej parafii. Są tutaj przy swoim kościele, gdzie zostali ochrzczeni, gdzie przystąpili do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej, gdzie bywali na nabożeństwach, gdzie odbył się ich ślub, gdzie ich biskup bierzmował, dokąd z trudem dreptali jako staruszkowie, skąd ksiądz wybiegł szybko z ostatnimi sakramentami, dokąd przyniesiono ich tutaj, bliźniutko, gdzie cały rok słyszą organy i śpiew, a na świętą Annę odpustowe piszczałki. Są i na pastercie, i na rezurekcji, na roratach i na Corzkich Żalach...

A ci, co poginęli daleko? Których ciał nikt nigdy nie odnajdzie? Których nie przygarną żaden cmentarz? O których nikt nie pamięta? Jest przecież ktoś... Nad ich duszami wznosi się obronny, opiekunczy gest matki Kościół. W czasie każdej mszy gromadzi ich pod skrzydłami w „memento” za umarłych. To jest jego największa ambicja, sięgająca poza grób, silniejsza od śmierci: „Których mi dałeś, żadnego z nich nie straciłem” (J 17, 12).

Chrystus znał po imieniu wszystkie ludzkie lęki. Znał także ten. Mówił stale o ż y c i u, prawie nigdy o śmierci. Mówił, że przyszedł, żeby ludzie mieli

życie, i to jeszcze pełniejsze, jeszcze obfitsze. Sam siebie nazwał życiem. Umarł, żeby zniszczyć śmierć. Dzięki Niemu nikt nie umiera sam i nikt nie umiera naprawdę: „Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie...” (J 11, 25).

Módlmy się
za tych, co usnąć nie mogą,
za tych, co śmierci się boją.

W połowie lata otrzymałem w Żarnowcu wiadomość o śmierci kolegi. Dziesięć dni wcześniej byłem u niego w Stegnie, gdzie był proboszczem. Już wtedy miał we krwi zarazki tęcza, o czym nikt do ostatniej chwili nie wiedział, nie wyłączając jego samego, gdy przyjmował nas mile, wesoło i uczynnie.

Na pogrzeb trzeba było jechać bardzo wcześnie rano. Jurek wstał, żeby sprawdzić, czy się obudziłem, i zrobił herbatę. Cały poprzedni dzień myślałem o tej żądkowej śmierci i teraz ni stąd, ni zowąd powiedziałem:

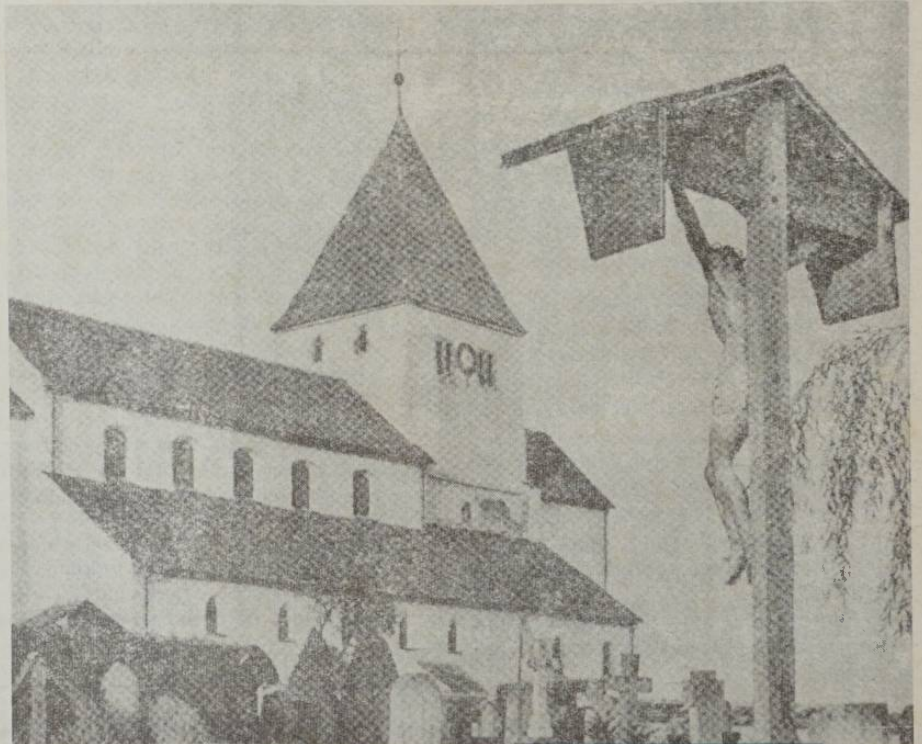
— On umarł, a my żyjemy.

Wtedy Jurek poprawił mnie:

— On żyje. To my umieramy.

Janusz St. Pasierb.

...Umarli są z tamtej, a my z tej strony życia. Jednak odległość między nami i nimi jest mała. Jednoczy nas ta sama wiara w Boga i ta sama miłość. Powinniśmy żyć najdłużej, jak to jest możliwe, lecz jednocześnie utrzymywać świętą poufalskość z naszymi zmarłymi. Ta łączność duchowa daje nam jasność i spokój we wszystkich naszych sprawach.
Jan XXIII.



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



ZREHABILITOWANY

Bóg człowiek, Jezus z Nazaretu, zrehabilitował Zachęusa, celnika. Czegoż to nie wygadywano na niego... Był wprawdzie celnikiem, pobierał cło na korzyść okupanta rzymskiego. Rzymianom wszystkiego nie oddawał. Ze swoich ziomek zdierał ile się dało. Po prostu był zdziercą i kolaboratorem! Ludzie stronili od niego. Czuł się więc osamotniony, odrzucony od innych.

Potępiali go „najlepsi i najgorliwsi” stróże Prawa. Patrzyli jak człowiek powoli, ale gruntownie zanurzał się w trzęsawisko zła. Czuł się więc również odrzucony od Boga.

A jednak, w Zachęuszu, jak w każdym grzeszniku, drzemała jakaś iskra dobra, która czekała na tego, któryby ją umiał w wielki ogień rozpalić.

Jezus odbywa swoją ostatnią podróż do Jerozolimy. Wieść o tym roznosi się szybko... Gromadzą się tłumy. Dostojnicy miasta, patrioci i pobożni ludzie wychodzą na Jego spotkanie. Widzą w Jezusie wybawcę spod okupacji rzymskiej.

Zachęusz inaczej patrzy na Jezusa. Nie obchodzi go niewola żydowskiego narodu. Dostrzega swoją nędzę i w Jezusie widzi zbawcę. Podświadomie sięga dalej, niż jego rodacy, którzy zamknęli Jezusa w ramach ciasnego nacjonalizmu. Siega w bezkresną otchłań ludzkich bied, grzechu.

Jezus nie patrzy na wiwatujące tłumy. Zauważa małego, siedzącego na drzewie człowieka... Dochodzi do spotkania. Świętość i grzech patrzą sobie w twarz. Jezus nie liczy się z opinią ludzi. Woła człowieka po imieniu, jak do przyjaciela: „Zachęuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”.

Zachęusz na to nie zasłużył, jak nikt z ludzi. Zaproszenie Boga jest dziełem Jego miłosierdzia. Bóg zsyła swego Syna, aby „leczył chorych, odnajdywał to, co było zginęło, wskrzeszał do życia to, co było umarłe”.

Zachęusz pospiesznie schodzi z drzewa. Rozradowany przyjmuje Jezusa w swoim domu. Nie zważa na opinię ludzką, która wybucha zgorszeniem, która już dawno go potępiła. Wyznaje przed Jezusem: „Panie, oto połowę swojego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie”.

Dobroć Boga miłosiernego zmieniła Zachęusa gruntownie. To, co z nienawiści ku ludziom zgarniał, rozdaje „poczwórnienie”. To, co Jezus uczynił dla niego, on czyni dla swoich bliźnich. Staje się dobrodziejem... Posiadł bowiem skarb, „którego złodziej nie wykradnie, ani mól nie zgryzie”.

Taka jest miłość Boga, Ojca miłosiernego, objawiająca się przez Jezusa Chrystusa, który kochał przede wszystkim biednych, opuszczonych, pogardzanych... Celnik był odrzucony przez innych i sam czuł pogardę dla siebie, czuł się niegodny miłości. Ale dzięki Bożej szczodrości, którą okazuje mu Jezus, wybucha w nim dotąd nieznaną, radosną wdzięczność i wspaniałomyślność wobec innych: „Jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie”.

Na nic fałszywe zgorszenia i szemrania: „Do grzesznika poszedł w gościny”. Na nic oburzenia „ślepych” przewodników narodu, którzy nie byli zdolni rozpoznać znaki Bożego miłosierdzia. Czyż Bóg nie może uczynić z grzeszni-

ka wiernego wyznawcę? Czyżby już zapomnieli to, co powiedział Jan Chrzciciel: „Z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi” (Mt 3, 9)

+

„Próbują zastąpić chore serce ludzkie sercem innego człowieka.

Próbuję zastąpić swe chore na grzech serce Twoim sercem, Jezu! Sercem otwartym dla wszystkich, tętniącym za wszystkich. Sercem rytmu przyspieszonego. Sercem przebitym ostrzem miłości nieskłamanej.

Odrzucić tylko muszę grzechy. Są one włócznią Twego serca, a więc i mego serca.

Są smutną normalnością ludzką. Są zanknięciem siedmiu pieczęci. Są zwolnieniem lub zgaszeniem rytmu.

Ducha nowego uczyni we mnie na miarę serca nowego, Twego serca” (Ks. T. Ryłko).

Roman Duda OMI.

PRZYJAZNE SPOJRZENIE

W sercu każdego człowieka istnieje uparte pragnienie stania się czymś **więcej**, stania się **kimś**. Ten żywotny nurt tkwi w nas często usypiony, błąka się po drogach bez wyjścia. Ale wystarczy przeżyć wielką miłość, by w nas się obudził.

Dzisiaj — Ewangelia stawia nam przed oczy pewnego Zachęusa, który współpracuje z rzymskim okupantem. Jest człowiekiem bogatym, trochę łajdakiem i wydaje się, że postępowanie jego nie zgadza się z załoženiami Jezusa. Zbogacił się wyzyskując swoich braci Żydów, wyciągając od biednych podatek należny Rzymianom. Według opinii rodaków był najbardziej podłym sprzedawczykiem.

Echo Jezusowego przepowiadania przeniknęło do domu Zachęusa, poruszyło jakąś strunę jego serca. Za wszelką cenę pragnie zobaczyć i usłyszeć Mistrza, który proponuje wartości całkowicie odmienne: błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni ci, którzy walczą dla sprawiedliwości... Co za dziwne hasła!

Na drodze prowadzącej do Jerycha, tej samej, na której bandyci poranili ciężko wędrowca, Zachęusz ukrył się między konarami drzewa. Jezus go zauważa. Spojrzenie pełne przyjaźni i przebaczenia. Nic z pogardy lub nienawiści, którą obrzucało go tylu przechodniów.

Kiedy Jezus zgodził się zaszczyścić jego dom swoją obecnością, poczuł że wreszcie ktoś go zrozumiał, przebaczył mu i docenił. Gdzieś w głębi serca rodzi się stara tęsknota za dobrem, za miłością. Spojrzenie Pana rozświetla jego życie, jasno pokazuje, że on również może żyć błogosławieństwami: mniej chciwości o zysk, więcej wysiłku dzielenia się z biednymi, trochę miłości w życiu...

Wystarczy często bardzo mało, aby kogoś podnieść na duchu, pozwolić mu ożyć: jedno spojrzenie przyjaźni i otuchy.

BEZBOŻNIK

Poznałem go wtedy, gdy był zupełnie duchowo rozbity. Miał na sumieniu bardzo ciężkie grzechy, do których nieustannie wracał, ale z drugiej strony walczył z nimi bez przerwy. To było nieustanne zmaganie się z samym sobą, kajanie się przed Bogiem, żal, wstyd, upokorzenie. Jedno pasmo upadków i codziennego dźwignia się. Często chwile załamania, a nawet odrazy do życia. Tylko Bóg wie ile się nacierpiał!

Dzień jeden nie mijał bez upadku, a on na kolanach kajał się przed Bogiem. Czasem klócił się z Bogiem i miał żal do Niego. Równocześnie, dziwne, właśnie te lata były dla niego latami największego powodzenia życiowego, wydajności i zadowolenia w pracy. Jakby Bóg wynagradzał mu nieustanne, codzienne powroty do Boga, jego modlitwy.

Mijały dni, długie miesiące. Dopiero po latach, powoli zaczął się dźwigać. Upadki bywały mniej częste, mniej ciężkie. Mniej było również kajania się przed Bogiem, mniej nieustannego zwracania się do Niego w modlitwie. Wreszcie nadszedł dzień, że człowiek ten stał się panem samego siebie. Grzechy ciężkie już należały do przeszłości. Wydawało się, że cel został osiągnięty. Tymczasem wtedy rozpoczął się najsmutniejszy etap jego życia, najbardziej niebezpieczny.

— To prawda — opowiadał mi później — wy dobyłem się z grzechu. Ale zapomniałem równocześnie o Bogu. Nie był potrzebny do nieustannego dźwignia się, już Jego pomocy nie potrzebowałem. Stwierdziłem, że życie już mi się nie układa tak jak dawniej, a praca nie daje takich jak przedtem wyników. Zacząłem się buntować przeciw Bogu. Gdy codziennie brnąłem w grzechach, dobrze mi się powodziło. Obecnie, gdy się dźwignąłem z grzechu, życie mi idzie, jak z kamienia. Gdzie jest więc ten Bóg, gdzie wartość religii, sakramentów?

Zapomniałem, że gdy w grzechach trwałem, byłem jak dziecko, które nigdy nie puszcza matczynej ręki. Gdy się dźwignąłem i na swoich nogach stanąłem, zapomniałem, że aby naprzód iść, trzeba mi innej pomocnej siły. O tej sile zapomniałem. Zapomniałem o modlitwie, o Bogu, o sakramentach. Krótko mówiąc, byłem bez grzechu, to prawda, ale równocześnie w pełnym tego słowa

znaczeniu stałem się bezbożnikiem. Bezgrzesznym bezbożnikiem.

Byłem jak ziemia martwa i pusta. Nie było na niej ani chwastu, ani zboża, ani kolczastych krzaków, ani winnic. Jedna wielka, aż przerażająca pustka. To było więcej niż potworne. Kiedyś, dziwnym zbiegiem okoliczności, znalazłem się na Bliskim Wschodzie, nad brzegiem Morza Martwego. Spiekota i żar, pustka i martwość. Tak... to byłem ja! Bez grzechu, ale i bez Boga.

Ten stan duszy wcale nie jest wyjątkowy. Ilość ludzi, którzy prowadzą życie bez ciężkiego grzechu jest raczej wielka. Mają o sobie wielkie wyobrażenie. A przecież w nich jest pustka. Jeżeli jej Bogiem nie wypełnią, wtedy jak tamten człowiek, są martwą, nieurodzajną ziemią. Ludźmi wielkiej pustki i martwoty ducha.

Taki stan duszy niejednokrotnie spotyka się u osób, które życie swoje Bogu poświęciły, jeżeli zapominają, że poświęcenie się Bogu, to nie tylko wyzbycie się grzechu, ale wypełnienie życia Bogiem.

Mój znajomy, gdy sobie uświadomił swój stan, zaczął trzeci etap życiowy, może trudniejszy. Wspomnienie dawnych zmagani, zawsze nowych sił dawało memu przyjacielowi. Dziś jest człowiekiem dojrzałym. Bóg i życie znów się do niego uśmiechają.

Ks Witold Kiedrowski.

MODLITWA, ALE JAKA?

Nasze codzienne modlitwy są podobne: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę itp. Jest to normalne. Wypływa z faktu, iż przecież tak nas nauczono... W rezultacie jest tak, że to, co każdego ranka, czy wieczora wyrzucamy z siebie to mowa oklepana. Tłumimy to, co jest istotne w naszym życiu: codzienne przeżycia...

A przecież modlitwa to rozmowa z Bogiem. Dlaczego jest to tak często tylko pusty potok słów, których sami nie rozumiemy, nie zauważamy? Jesteśmy ludźmi, nie zaprogramowanymi automatami.

Wyjdźmy poza ramy tego, co wyuczono. Modlitwa przestanie nas męczyć. Nagle sami zaczniemy się mod-

lić, pocujemy się przed sobą bardziej wartościowi. Niech będzie to rozmowa z Bogiem prosta i szczerą! My sami przecież lubimy to, co proste. Nie jest ważne, ile powiemy, głośno, czy po cichu, ważne jest tylko, by łączyć codzienne życie z Bogiem.. W modlitwie musimy się spotkać z Chrystusem, z Bogiem, który wszedł w ludzkie życie.

Onegdaj w rozmowie z moimi przyjaciółmi zesłaliśmy na problem modlitwy. Wtedy powiedziała ona, lat 20, że właściwie ta codzienna modlitwa, ciągle taka sama — nie ma sensu... Jest wykonywana mechanicznie. Ot nic ponad to mówienie...

Zgodziliśmy się wtedy, że modlitwa wymaga głębszego zaangażowania się, że jest to kwestia budowania nieha w sobie w drodze wewnętrznej, duchowej kontemplacji, refleksji. Przy Bożej pomocy, zjednoczeni z Nim duchowo, pocujemy w sobie Jego obecność: doznamy Boga w sobie. ! to przez modlitwę! Modlitwa ubogaci nas o posiadanie i o odczucie Boga w sobie.

Modlitwa stanie się dla nas potrzebą życia, koniecznością, — jak powie-trze dla płuc

Tadeusz Jakubowski.

MODLITWA WIERNYCH na 31 niedz. zwykłą (Rok C)

S kierujemy do Boga Ojca naszą modlitwę pokorną i szczerą. Wyznając naszą biedę, otrzymujemy siłę stawania się lepszymi.

1) Za Kościół Boży, aby jego kapłani żyli troską poszukiwania i zbawienia tych, którzy zginieli.

2) Za odtrąconych, osądzonych przez ludzi, abyśmy ich otoczyli braterską miłością.

3) Za cierpiących, aby krzyż Chrystusa i Krew Jego nauczyły ich, jak żyć i umierać dla Boga.

4) Za tych, którzy nawet w niedzielę zasiadają samotni do stołu, abyśmy umieli ich dostrzec i okazać serce.

5) Za nas zgromadzonych przy ołtarzu Bożym, abyśmy wolni od uczucia zarozumiałości, umieli żyć w wspólnocie Ludu Bożego.

Boże, nasz Ojcze, Jezusowe spojrzenie przemieniło serce Zacheusza i uczyniło Twoim uczniem; przemień serca wszystkich chrześcijan na obraz Twojego Syna, Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Le Swiat KATOLICKIEGO

AMBASADOR FRANCJI PRZY STOLICY APOSTOLSKIEJ

Składając papieżowi listy uwierzytelniające, nowy ambasador Francji przy stolicy apostolskiej, Gerard Amanrich, przekazał Pawłowi VI w imieniu prezydenta Giscarda d'Estaing wyrazy synowskiego oddania oraz oświadczył, że Stolica apostolska dla wielu milionów ludzi symbolizuje trwałość prawdy objawionej, ucieleśnienia historyczną trwałość religijnego nauczania oraz nieustanne poszukiwanie sprawiedliwości, zgody i pokoju. W odpowiedzi Ojciec św. wyraził radość z powodu możliwości współpracy Francji z Watykanem w urzeczywistnianiu szczytnego celu, jakim jest dobro człowieka.

„OBOWIĄZKIEM KOŚCIOŁA UDZIELANIE POMOCY BIEDNYM I SŁABYM”

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Gazzetta del Popolo” kard. Michał Pellegrino arcybp Turynu, podkreślił, że obowiązkiem Kościoła jest przede wszystkim udzielanie pomocy ludziom biednym i słabym. Zadaniem Kościoła jest też ujawnianie wszystkich przejawów egoizmu, zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego — powiedział kard. Pellegrino. Zwrócił on również uwagę na fakt szczególnie istotny w obecnej, trudnej sytuacji ekonomiczno-politycznej Włoch. Kard. Pellegrino ocenił krytycznie tych wszystkich, którzy wykorzystują obecne trudności dla własnych korzyści. Poruszając sprawę konieczności ponoszenia pewnych ofiar w obecnej sytuacji, Arcybiskup Turynu zwrócił uwagę, że należy unikać obarczania nimi wyłącznie tych ludzi, którzy ponoszą największe konsekwencje życia społecznego, organizowanego przez ludzi nie respektujących godności i podstawowych praw człowieka.

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA BISKUPÓW POLSKICH

Przy okazji odprowadzanych rekolekcji Biskupi polscy, na czele z Prymasem Polski Stefanem kard. Wyszyńskim, metropolitą krakowskim kard. Karolem

Wojtyła oraz metropolitą poznańskim arcybiskupem Antonim Baraniakiem, odbyli 5 września pielgrzymkę Roku Świętego do grobu św. Wojciecha w bazylice gnieźnieńskiej. Po procesyjnym przejściu Episkopatu z Seminarium Duchownego do bazyliki prymasowskiej rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana przez biskupów Ziemi Północnych i Zachodnich pod przewodnictwem arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Na początku Mszy św. Ksiądz Prymas upamiętnił obecnym religijną i narodową wymowę modlitwy Episkopatu Polski u grobu św. Wojciecha. Stąd bowiem przed 850 laty 27 maja 1124 roku wyruszył w celach misyjnych na Pomorze św. Otton z Bambergu, który nie tylko przyłączył te ziemie do wspólnoty Kościoła św., ale zjednoczył je z Polską oraz doprowadzając do połączenia księstwa pomorskiego Wracisława z władcą Polski Bolesławem Krzywoustym. Słowo Boże podczas Mszy św. wygłosił bp Jerzy Ablewicz. On również przewodniczył modlitwom potrzebnymi dla zyskania odpustu Roku Świętego. Uroczystości pielgrzymkowe, w których księżom biskupom towarzyszyło duchowieństwo, siostry zakonne i wierni Gniezna, zakończyła procesja teoforyczna.

WYSTĄPIENIE KARD. KAROLA WOJTYŁY, W CZASIE OBRAD SYNODU RZYMSKIEGO

Ks. kard. Karol Wojtyła dokonał wprowadzenia do drugiej części, obradującego w Rzymie Synodu Biskupów. Wystąpienie kard. Wojtyły, liczące ponad 40 stron maszynopisu, spotkało się z niezwykle pozytywną oceną Ojców Synodu m. in. z tego powodu, że dał on teologiczne uzasadnienie i wyjaśnienie ewangelizacji nie w oderwaniu, lecz w ścisłym związku z warunkami i sytuacją praktyczną Kościoła w świecie. „W naszych czasach — powiedział m. in. kard. Wojtyła — w których Kościół wszedł na drogę ewangelizacji, polegającej na **prowadzeniu dialogu, pewności wyznawanej wiary i pewności doktryny odgrywają doniosłą rolę; dialog w rzeczywistości ją zakłada i jej wynaga.**

Dzięki temu, prowadząc go nie ulegamy konformizmowi i indyferentyzmowi doktrynalnemu, lecz możemy w pełni miłoścy i otwartości wysłuchiwać i rozumieć innych...”

OJCIEC ŚW. O MODELU KAPŁANA I WIERNEGO

„Jakich duszpasterzy, kapłanów, zakonników, jakich wiernych potrzebuje dzisiejszy Kościół — zastanawiał się Paweł VI podczas jednej z ostatnich audiencji generalnych. Świat kusi nas omijaniem wysiłku, dążeniem, by wszystko było łatwe i względnie, przyjemne i zmysłowe, zamazując w ten sposób meźne i spokojne oblicze radości chrześcijańskiej. A Kościół potrzebuje ludzi mocnych. Chrześcijanin z samej swej istoty, zwłaszcza jeżeli naznaczony jest sakramentem bierzmowania, musi być człowiekiem mocnym, mającym za dewizę słowa św. Pawła: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

KONFLIKTY WĘWNĄTRZ KOŚCIOŁA

W czasie tygodnia studiów, jaki odbył się w Ottobeuren w RFN, znany teolog zachodniemiecki Karl Rahner, S.I, ubolewał, że z okazji odbywającego się w Federalnej Republice Niemiec ogólnokrajowego Synodu nie doszło do utworzenia „dobrych i właściwych, różniących się między sobą grup”. Równocześnie przestrzegał przed tworzeniem „ugrupowań partyjnych wewnątrz Kościoła”. Rahner mówił n.t. konfliktów wewnątrz Kościoła. „Partie wewnątrz Kościoła mogą doprowadzić do instytucjonalizacji i zabsolutyzowania różnic do trwałej wrogości i powiązania spraw religijnych ze sprawami politycznymi, a nawet stwarzają niebezpieczeństwo schizmy”. Natomiast grupy z wyraźnie wyznaczonymi zadaniami i celami mogą w okresie posoborowym odegrać pozytywną rolę w toczącej się dyskusji i przyczynić się do rozwiązania pewnych konfliktów. Grupy te jednak winny trzymać się zasady otwartych drzwi i zachować krytycyzm w stosunku do siebie.

Cierniowa mitra

Nie obejrzał się, chyba nie słyszał. Z wyciągniętymi rękoma powstał. Szedł przed siebie, ale nie ku drzwiom. Zrozumiałem, że jest nieprzytomny. Chwyciłem go za ramiona. Opierał się, a ja byłem wtedy bardzo słaby. Pomógł mi ktoś drugi. Nie, nie pamiętam, kto to był. Położyliśmy go, uspokajali. Zdawał się drzemać, widać jednak hól ucha był dotkliwy, bo poruszał mierzwiem głową. Nagle zaczął krzyczeć i znowu się zerwał. Musieliśmy go trzymać za ramiona, siłą położyć. Tak było do rana. Wiele razy zrywał się, chciał gdzieś iść czy uciekać. Nie mogliśmy zrozumieć, co mówił, bo szeptał coś niedosłyszalnie, potem nagle krzyczał. Rano uspokoił się. Próbowaliśmy go nakarmić. Nie chciał jeść. Miał już wtedy bardzo dużą gorączkę. Umyłem i wyczyściłem igłą jego miskę, poprawiłem łóżko. Cały dzień leżał cicho, tylko czasem poruszał wargami, jakby się modlił. Nie, nie meldowaliśmy nikomu, raczej staraliśmy się ukryć jego stan. Zdarzało się często, że oni chorzy z wysoką temperaturą, więc nieprzytomnych, natychmiast zabijali zastrzykiem jako obłąkanych, którzy z zasady podlegali zniszczeniu. Szczęście, że byliśmy izolowani, więc mało kto z władz do nas zaglądał, a kiedy już wszedł, zasłaniał księdza biskupa, przykrywaliśmy kocem. Zresztą cały dzień był względny spokój. My jednak wiedzieliśmy... Byliśmy bardzo przejęci. Wieczorem znowu się zerwał. Złapał się go już przy drzwiach. Opadł nam na ręce. Zanieśliśmy go już bez oporu na prycę. Radziliśmy, co robić. Tak, każdy mówił, że to chyba tyfus. Mieliśmy cień nadziei, że może jednak w rewirze. Większość odradzała, ale myśmy chcieli mu ulżyć. Liczyliśmy, że jakimś cudem ktoś się nim jednak zajmie, poda lekarstwo albo ulży w cierpieniu. Jeszcze poprzedniego dnia odmówił izbowemu Richardowi, który był jakimś lepszym Niemcem, przyjęcia skarpetek, które mu chciał podarować. Prosił, żeby komu innemu. Nie umieliśmy i nie chcieli uwierzyć, aby on...

Jest wieczór 25 stycznia. Czterech księży niesie swojego biskupa. Zatrzymują się przed drzwiami rewiru. Kładą nosze na śniegu, jeden wsuwa się do sionki. Na szczęście nie było Zimmermanna i pfleger przyjął chorego.

Odnajduje w aktach zeznania ks. Czesława Kozala, siostrzeńca zmarłego biskupa. Spotkał się ze stryjem w obozie.

„Dnia 20 września 1941 roku odprawił swoją ostatnią mszę w życiu. Po raz pierwszy i ostatni miałem szczęście służyć do niej...”

Było to w maju 1942 roku. W niedzielę, przechadzając się po ulicy blokowej, spotkałem biskupa. Zwraca się do mnie: — Księżo Czesławie, czy bedziesz miał czas wolny zaraz po południu? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Spotkaliśmy się. Zwierzył mi swój testament. Dodał: — Bo ja z obozu nie wyjdę. I, abys wiedział, dlaczego to mówię, z punktu nadprzyrodzonego, powiem ci to jeszcze. Kiedy w roku 1940 padła Francja, w kraju nastąpiło ogromne przynębienie. Młodzi ludzie w przystępie rozpaczki odbierali sobie życie. Wtedy to zrobiłem Bogu ofiarę ze swego życia. Za Kościół i Polskę. Jeśli Bogu będzie się podobalo zabrać moje życie, aby zachować życie kapłanów i aby Polska powstała, jestem do tego gotowy w każdej chwili.

I wiem, że Bóg przyjmie ofiarę. Dlatego ja z obozu nie wyjdę. Ty jesteś jeszcze młody i dlatego wyjdiesz z obozu i musisz jeszcze pracować”.

Dziwne to wszystko, ale w ostatnich chwilach życia biskupa Michała Kozala znalazł się przy nim znowu jego stryjeczny brat.

„Umieszczono nas w baraku 7 na izbie 13 — pisze ks. Czesław Kozal. — Ksiądz biskup leżał na dolnym łóżku w prawym rogu izby, ja w przeciwnym rogu na piętrze. Na izbie znajdowało się wielu chorych zarażonych tyfusem. Zapadł zmrok. Zapalono światło. Przy słabym jego odświeżeniu widać wyciągniętą na wznak postać. Oczy ma zamknięte, twarz wyblakła, nieco wydłużony nos. Dwa razy schodzę do niego i „sub conditione”, warunkowo, udzielam mu absencji, sądząc, że ostatnia chwila nadeszła. Tylko słaby oddech, który przechodzi w ciągłe charczenie, jest znakiem, że jeszcze żyje. W takim stanie ksiądz biskup spędził całą noc. Następnego dnia przytomność nie wróciła. Godziny się dłuży. Po obiedzie zjawia się w towarzystwie pielęgniarza wojskowy lekarz. Stanęli na środku izby. Jeden z nich trzyma w rękę strzykawkę. Oczy zwracają się w stronę chorego. Na twarzy lekarza pojawia się szyderczy uśmiech i słyszę słowa:

— Jetzt erst wird ihm leichter auf dem Wege zur Ewigkeit.

Obaj mordercy podchodzą do konającego już i tak biskupa. Odwracają go na bok, twarzą do ściany, i dają zastrzyk. Jaka była zawartość zastrzyku, wiedział tylko morderca. Po paru sekundach chory przestał charczeć i niemal w mgnieniu oka skonał.

Raz jeszcze zeszedłem z łóżka i dotknąłem jego ręki. Chciałem zabrać po nim coś na pamiątkę jako relikwie, lecz on jak Boski Mistrz już nic nie posiadał prócz więziennej koszuli. Odszedł od nas cicho, jak cichym był jego żywot.

Po krótkim czasie zjawiała się obsługa szpitalna. Rodzaj koryta wybitego blachą cynkową wnoszą na izbę chorych. Ze zmarłego zdarto nawet koszulę i złożono ciało do tego koryta. Tragarze nakryli je prześcieradłem i odnieśli do kostnicy, gdzie czeski doktor Blaha dokonał sekcji zwłok”.

Kim byli ludzie wynoszący ciało? Czy wiadomo im było, czemu tak szybko uprzatają z izby chorych ciało? Zazwyczaj zmarły leżał długo pośród żywych. Za zmarłego można było otrzymać przydział chleba, czasem margaryny. Komu zależało, żeby te właśnie zwłoki zabrać sprzed oczu chorych i szpitalnej obsługi?

Dokładność jest podobno narodową cechą Niemców. W grudniu 1945 roku na procesie w Dachau, kiedy szukano wyjaśnienia śmierci wrocławskiego biskupa sufragana, odnaleziono w aktach protokół autopsji. Wylicza on bardzo szczegółowo wszystkie schorzenia zmarłego, nie pomijając anemii, zapalenia płuc, tyfusu, zapalenia ucha środkowego. Każda z poszczególnych chorób mogła stać się dla więźnia śmiertelna, a zgrupowane razem... Protokół milczy tylko o zastrzyku wykonanym na kilka sekund przed zgonem. Także historia choroby pomija milczeniem ostatni krótki akt na rewirze w bloku numer 7.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

INFLACYJNY WALC. - Stały wzrost cen we Francji sprawił, iż w sklepach rozpoczął się, jak to określają Francuzi, „walc cen”. W wielkich sklepach na paryskich przedmieściach wyznaczono grupę sprzedawców zajmujących się wyłącznie naklejaniami na artykułach nowych metek. O ile poprzednio, żeby „nie denerwować nabywców”, ze sprzedawanych przedmiotów odrywano dawną metkę z ceną, to obecnie nową nakleja się obok poprzedniej: sprzedawcy nie mogą nadżyć z robotą, a kupujących przestało to już szokować.

NAJWIĘCEJ FRANCUZÓW. - Grupa rzymskich profesorów uniwersytetu przeprowadziła badania na temat: jak dzielą się słynne osobistości według narodowości w latach 1000-1900. Zdecydowanym zwycięzcą została Francja, drugie miejsce zajmują Niemcy, następnie Wielka Brytania i Włochy.

Profesorowie brali pod uwagę osobistości ze wszystkich możliwych dziedzin: uczonych, pisarzy, muzyków i innych artystów, polityków, wojskowych, sędziów, duchownych i lekarzy. Najwięcej słynnych osobistości żyło w XIX wieku (12.635 osób).

HAŁAS. - Międzynarodowy kongres w sprawie zwalczania hałasu w San Remo musiał przedwcześnie przerwać swe obrady. W pobliżu pracował młot pneumatyczny, który zagłuszał przemówienia.

TELEWIZJA. - Pewien pedagog z Hildesheim (RFN) obliczył, że tylko w ciągu jednego tygodnia telewizja zachodnioniemiecka pokazała ze wszystkimi szczegółami 416 różnych przestępstw, w tym 103 morderstw.

BAKTERIE W KWIATACH. - Brytyjskie czasopismo lekarskie opublikowało artykuł, że przynoszone do szpitala cięte kwiaty mogą zaszkodzić zdrowiu chorych. Badania dowiodły bowiem, że po włożeniu kwiatów do wazonu już po godzinie pojawiają się w wodzie niebezpieczne bakterie. Pół biedy, jeśli wodę zmienia się codziennie. Jeśli nie - po trzech dniach bakterie są już tak silne, że nie poddają się nawet antybiotykom.

Miłosierdzie jest jego zawodem

„Od trzydziestu lat ten niestrudzony kapłan walczy przeciwko nędzy i cierpieniu na całym świecie”

+

W lipcu 1940 roku na dziedzińcu szpitala w Avallon, setki więźniów oczekiwało na nowy transport, który miał ich zawieźć nad Ren. Wówczas z miejsca, gdzie stały pojazdy niemieckie ruszył samochód z napisem: „Główna opieka duchowa nad więźniami wojennymi”. Samochód ten, skierował się ku bramie. Za kierowcą siedział kapłan wojska francuskiego z krzyżem na piersiach i w kapturze na głowie. Niemiecki podoficer Wehrmachtu zaskoczony niebywałym spokojem nadjeżdżającego, zasalutował i podniósł bariery. Samochód wolno przejechał bramę i skierował się w stronę Paryża. Teraz na twarzy prowadzącego samochód pojawił się jasny uśmiech — fałszywy napis na samochodzie zdał egzamin. Jean Rodhain, kapłan trzeciej dywizji pancernej wojska francuskiego w tak brawurowy sposób dokonał ucieczki z obozu niemieckiego.

Zamaskawani kapłani. W kilka godzin później stoi przed kardynałem Suhard, arcybiskupem Paryża. Mówi do niego, że trzeba coś zrobić, aby francuscy więźniowie wojenni nie pozostali bez opieki (jest ich półtora miliona).

— Bardzo dobrze — mówi kardynał,



— ale jak to zrobić?

— „Główna opieka duchowa nad więźniami” będzie nad tym czuwała — odrzekł Rodhain.

— Ale ta opieka wcale nie istnieje!

Na to kapłan odpowiada z uśmiechem:

— Tego Niemcy nie wiedzą.

Przez następne pięć lat kapłan Rodhain, jako „oficjalna persona” odwiedzał obozy więźniów, a także posyłał kapłanów przebranych za robotników, aby zapewnić młodym więźniom, wywiezionym na przymusowe roboty, opiekę duchową. Pod koniec II wojny światowej wydaje mały biuletyn zatytułowany „Messages”. Dzięki temu w dawnictwu, rodziny więźniów otrzymują wiadomość o swoich najbliższych.

Po zakończeniu działań wojennych, ks. Rodhain wspiera nieszczęśliwych, dotkniętych klęską wojny. W styczniu 1968 r. przejęty losem narodu Biafry, wyteża całą swoją energię, ażeby przyjąć z pomocą cierpiącym w tym kraju. Tym razem sprawa była nieco łatwiejsza. Miał bowiem do dyspozycji „Secours Catholique” (organizacja pomocy katolickiej, którą sam założył w 1946 roku), a także Międzynarodowy Caritas, który skupiał 94 organizacje miłosierdzia katolickiego.

Boskie prawo. Z inicjatywy tego samego człowieka, ks. Rodhain, powstaje międzynarodowa organizacja „Joint Church Aid” dla niesienia pomocy Biafrze. Organizacja ta stworzyła bazę lotniczą w Sao Tomé, na jednej z wysp portugalskich (300 km od wybrzeża Afryki). Stamtąd każdej nocy, mimo ognia nigeryjskich dział przeciwlotniczych, dostarczała lekarstwa, żywność i odzież broniącej się Biafrze. Ten lotniczy most funkcjonował przez 22 miesiące, dokonał 5.200 lotów. Każdy lot zawierał 15 ton ładunku. Dzięki tej akcji 350 tys. dzieci zostało przy życiu.

Daremnie prosił ks. Rodhain rząd nigeryjski, aby usunął blokadę dla ocalenia biafryjskich dzieci i ich matek. Kiedy zarzucano mu, że utworzony „korytarz miłosierdzia” jest nielegalny, ksiądz odpowiedział na łamach „Messages”: „Nie ma się prawa wchodzić do cudzego mieszkania, ale gdy wybuchnie w nim pożar, a w oknie widzi się dwoje bezradnych dzieci, to nie tylko ma się prawo wyłamać drzwi, ale to staje się obowiązkiem. Prawo Boże też nakazuje

nieść pomoc zagrożonym”.

Zaraz po zaprzestaniu działań wojennych, ks. Rodhain udał się do Lagos, stolicy Nigerii, aby zbadać sytuację Białej. W czasie tej wizyty wypadła jego 70-ta rocznica urodzin. Ksiądz nie przywiązywał do tego faktu zbytnej wagi. Myślami przebiegł drogę swojego życia, która z Remiremont przyprawiła go, aż do Nigerii. W Remiremont, w małym miasteczku w Wogezach, 29 stycznia 1900 r., przyszedł na świat, jako syn sklepikarza i miejscowej nauczycielki.

Niez mordowany bojownik. Jako młody proboszcz w Mandres-sur-Vair, małej parafii liczącej 300 mieszkańców, aktywnie pracował w organizacji JOC (Katolicka Młodzież Robotnicza) powstałej w 1927 roku. Wtedy już starał się wyrabiać w młodzieży świadomość odpowiedzialności za losy drugich i otaczającego świata.

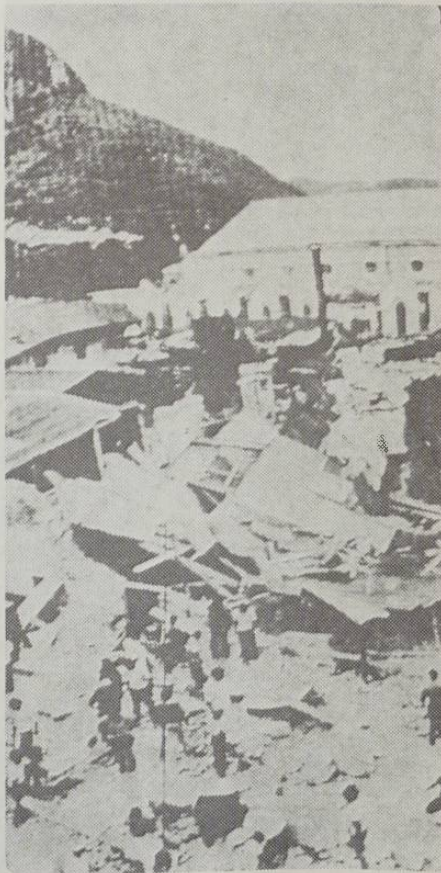
Po pięciu latach gorliwej pracy duszpasterskiej w parafii, poprosił o urlop dla odbycia sześćo-tygodniowej praktyki w siedzibie JOC w Paryżu. Fakt ten spowodował, że został mianowany kapłanem federalnym JOC — sekcji żeńskiej w południowej części Paryża. Pochłonięty nową pracą, nie wraca już do swojej parafii. Teoretycznie kapłan Rodhain został wypożyczony arcybiskupowi Paryża przez biskupa z Saint-Dié; w każdej jednak chwili mógł być wezwany do diecezji. Prawdopodobnie było by to nastąpiło, gdyby nie II wojna światowa, która skierowała młodego i gorliwego kapłana na inne pole działania.

We wrześniu 1946 roku ciężko przeżywa fakt, że żadna oficjalna organizacja nie zajmuje się akcją pomocy dla dwu milionów więźniów powracających z niemieckich obozów koncentracyjnych, pozbawionych zupełnie jakichkolwiek środków do życia. Uzyskawszy poparcie od kardynałów i biskupów Francji zamienia biuro „Opieki nad więźniami wojennymi” na organizację „Secours Catholique”. Akcję rozpoczyna poprzez upowszechnianie biuletynu „Messages”, w którym rzuca apel zorganizowania pomocy chorym i cierpiącym w skutek wojny. Rezultat wielki: 12 ton żywności i odzieży zostaje rozdzielonej w stu ośrodkach, skupiających ofiary wojny.

Ekipy pogotowia. Organizacja „Secours Catholique” nabiera coraz więk-

szych rozmiarów i stale się bardziej aktywna. „Messages”, który miał początkowo 40 tys. nakładu w roku 1947 dochodzi do 970 tys. egzemplarzy. Także i ks. Rodhain rozszerza swoje pole działania. Gdy jakieś nieszczęście nawiedza jakikolwiek zakątek świata, tam pojawia się on sam i jego ekipa pod nazwą S.O.S. Do dyspozycji mają ciężarówki i samoloty. W ostatnim dwudziestoleciu widziano ich w Holandii, Algierii, Libanie, Maroku, Iranie, Wietnamie, Chile, na Węgrzech i w Jugosławii. Ks. Rodhain w roku 1970 udał się do Jordanii, by podjąć próbę uwolnienia pasażerów samolotu, których trzymano jako zakładników.

W listopadzie 1970 roku ekipy pogotowia „Secours Catholique” pospieszyły do Pakistanu Wschodniego, niosąc pomoc ofiarom wielkiej powodzi. W rok później ta sama organizacja przesyłała dla Caritasu w Indiach 8 mln FF w srebrze. Sumę tę przeznaczono na lekarstwa i niezbędne środki do życia dla miliona uchodźców w Bengalu, podczas konfliktu indo-pakistańskiego. Wyślano między innymi 100.000 szczepionek
(Ciąg dalszy na str. 8)



Migawki emigracyjne

SUKCES AUTORKI POLSKIEGO POCHODZENIA. - Nakładem wydawnictwa Mercure de France ukazała się w Paryżu 115-stronicowa książka, zatytułowana „Ecarlate” („Szarłat”) pióra Christine Pawłowskiej, pisarki polskiego pochodzenia. Książka będąca debiutem skupiła na sobie uwagę recenzentów literackich. „Szarłat”, napisany przed 5 laty przez 17-letnią Christine, jest wiernym opisem jej dzieciństwa i pierwszych lat młodości. Licząca dziś 22 lata Christine Pawłowska mieszka w górach Cevennes na południowym wschodzie Masywu Centralnego. Oto opinie krytyków: „Arcydzieło stylu. Jakiego stylu? Stylu arcydzieła. Przeczytałem dwukrotnie tę maleńką książeczkę gwałtowną, dziką i czystą”. - Claude Mauriac („Le Figaro”). „Rewelacja - książka barw serca, krwi, miłości, wina, róż”. - („Elle”). „Jak na 22 lata - debiut wcale udany. Oczekujemy dalszego ciągu - pisze w „L'Express” Dominique Fernandez.

PIERWSI POLACY W AMERYCE. - Wśród osadników sprowadzonych w 1608 roku z Anglii do nowo założonej kolonii Wirginia znalazło się sześciu Polaków, specjalistów w wyrobie smoły, dziegciu i szkła. Uruchomili oni pod Jamestown piec szklarski i wzorową smolarnię - pierwsze zakłady przemysłowe w Ameryce Północnej. W ciągu następnego dziesięciu lat przybyć miało jeszcze do Wirginii ok. 50 rzemieślników, zwierzbowanych w Polsce przez angielskich agentów rządzącej kolonią Kompanii Wirgińskiej. Kiedy w 1619 roku powołano Zgromadzenie Wirgińskie, będące reprezentacją mieszkańców kolonii - weszli do niego tylko Anglicy. Polacy zaprotestowali strajkiem i zwyciężyli, otrzymując prawo głosowania jako jedyni cudzoziemcy. Był to pierwszy w historii Ameryki „polityczny” strajk! W 1622 roku Indianie napadli i zupełnie zniszczyli Jamestown, masakrując jego mieszkańców. Zginęło wówczas wielu Polaków, a o pozostałych przy życiu słychać zaginęło.

KSMP. - Kilkadziesiąt dziewcząt i młodzieńców KSMP Paryż i Dammarie-les-Lys uczestniczyło w święcie folkloru w Bordeaux. Występy młodzieży polskiej w strojach ludowych spotkały się z gorącym przyjęciem mieszkańców polskiej i francuskiej.

(Ciąg dalszy ze str. 7)

nek przeciw cholerze, a także 50 dużych ambulansów, by stanowiły łączność między obozami uchodźców.

By móc spełniać dzieła miłosierdzia na tak szeroką skalę, organizacja musiała mieć zapewnione źródła dochodu. Są nimi: tradycyjna kwesta, która ma miejsce na terenie całej Francji w trzecią niedzielę listopada i abonenci „Messages”.

Pomysłowość i zmysł praktyczny.

Jak wytłumaczyć nieustanny napływ pieniędzy? Trzeba przyznać, że sam „szef” jest specem zjednywania publiczności. Oto przykład: z okazji wydania zbioru jego artykułów, robi przyjęcie. Zbiera się elita paryska. Na przyjęciu tym podaje ryż i herbatę, a potem dopowiada zaproszonym, że dzieci z Biafry nie mają nawet tego. Osobie, która zapytała go, skąd czerpie tyle pomysłów, odpowiedział: „Z mojej walizki. Jak słyszę jakąś godną uwagi myśl, jak przychodzi ciekawa refleksja, szybko notuję ją na karteczce i wkładam do kieszeni. Wieczorem wszystkie zapiski składam do walizki. Raz w tygodniu robię w nich przegląd. Wówczas spora ich część idzie do kosza, a z tych, które zostają udaje mi się spreparować coś genialnego”.

Poza formą tej zewnętrznej improwizacji, ks. Rodhain ma prawdziwy talent organizatorski. „Pomoc katolicka” (Secours Catholique) jest administrowaną z zawodową dokładnością. Środki lekomojacji są zawsze gotowe do drogi, czekają na wezwanie. Przedmioty z rocznych składek dobroczynnych kierowane są do magazynów i odpowiednio pakowane, co do wielkości i ciężaru. Przedmioty, które by mogły ulec zepsuciu nabywane są przez osoby, które są zawsze gotowe dostarczyć tę samą ilość na oznaczone miejsce, gdy zachodzi potrzeba.

— W ciągu dwu godzin — mówi ks. Rodhain — „Pomoc Katolicka” może wysłać samolot z 10-cio tonowym ładunkiem.

Jesienią w 1966 roku w czasie powodzi, która nawiedziła Florencję tamtejszy arcybiskup sygnalizuje wysłannikom „Secours Catholique”, że brak mleka dla małych dzieci. Następnego dnia w okolicy arcybiskupstwa pojawiły się samochody ciężarowe napełnione puszkami z mlekiem. Fakt ten, mieszkańcy Florencji, określili cudem. — To nie cud, — tłumaczy ks. Rodhain —

wystarczyło mi zajrzeć do notesu z adresami i wywołać parę numerów telefonicznych.

Swoją energią, pomysłowością i zmysłem praktyczny ujawnia w centrali Międzynarodowego Caritasu. Oto uderzający przykład. Cdy 31 marca 1973 roku, miasto Gdiz-chai (w Turcji) zostało dotknięte trzęsieniem ziemi, w kilka godzin później organizacje europejskie i amerykańskie Caritas, zawiadomione o potrzebach dotkniętych klęską, podzieliły między sobą zadania. Amerykański „Catholic Relief Service” zajął się dostarczeniem okryć, odzieży i obuwia. Z Niemiec Caritas i protestancki „Diakonisches Werk” przesłał namioty i tabletki chloru potrzebne do dezynfekcji wody. Włosi dostarczyli antybiotyk, Belgowie cement, a Francuzi gammaglobuline, produkt wyrabiany w Lyonie w instytucie Mérieux.

Ukryty w swoim mieszkaniu. Ks. Rodhain jest ustawicznie czynny i zapracowany. Dzisiaj jest w swoim biurze w Paryżu, jutro może być na zebraniu „Międzynarodowego Caritasu” w Rzymie, a pojutrze w jakimś zakątku świata, gdzie zaszła potrzeba pomocy dotkniętym jakąś klęską.

Aby nie tracić czasu urządził sobie małe mieszkanie na szóstym piętrze w domu „Secours Catholique”. Gdy tam przebywa, wstaje przed świtem. Odprawia Mszę św. w małej kapliczce, którą urządził sobie w ramach szczupłego mieszkania. O godzinie 5.30 (w pół do

szóstej) jest już w swoim biurze, a wychodzi z niego nieraz o późnej godzinie. Mówi, że praca dla niego jest najlepszym lekarstwem przeciw starości.

Aktualnie interesuje się problemem głodu w świecie. W związku z tym, wpadł na najdowcipniejszą myśl w jego długoletniej praktyce: „mikrorealizację”. Jak wyjaśnia, jest to mikroskopijnej wielkości czyn, który jak odrobina drożdży może spowodować fermentację całego ciasta. Rozwija się, rozrasta i wkrótce cała okolica jest zmieniona.

Praktycznie plan akcji polega na znalezieniu we Francji handlowców, którzy by sfinansowali i wprowadzili w obrót skromne obiekty ośrodków wiejskich, czy to w Afryce, czy w Indii. „Messages” już od dziesięciu lat ogłasza w swoich rubrykach listę obiektów, które czekają na sfinansowanie, tak np.: centrum formacji oszczędnościowej w Algierii, trzy studnie w okolicach Tumkar w Indach, wzbogacenie ziemi nie nadającej się do uprawy w Fort-Archambault, w Czad. Najbardziej zadziwiający jest to, że wydatki na powyższe zobowiązania są wyjątkowo małe.

Od chwili rzucenia tej propozycji „Secours Catholique” podjęło już około 28 tys. mikrorealizacji. Niby to małe rzeczy, bez znaczenia, a jednak, zasięg ich rozszerza się na skalę światową, dając nadzieję lepszej przyszłości milionom.

— Prawdziwa walka o pokój — mówi ks. Rodhain — to walka z głodem.



TATARSKI POGRZEB

Jest na wschodzie Polski wieś *Kruszyniany*, zamieszkała przez polskich tatarów, którzy są muzułmanami. Na skraju wsi stoi drewniany meczet z połowy XVIII wieku. Za świątynią jest muzułmański cmentarz. Na porośniętych trawą grobach stoją szerniałe kamienie, pokryte wersetami z Koranu i polskimi napisami. Wszędzie półksiężyc.

Widziałem pogrzeby tatarskie, znam je także z relacji.

Zmarłego układa rodzina na rozsypanym sianie, zamieszkała przez polskich tatarów, którzy są muzułmanami. Na skraju wsi stoi drewniany meczet z połowy XVIII wieku. Za świątynią jest muzułmański cmentarz. Na porośniętych trawą grobach stoją szerniałe kamienie, pokryte wersetami z Koranu i polskimi napisami. Wszędzie półksiężyc.

Na drugi dzień śpiewana jest modlitwa „dur”, potem „jasienie” za zmarłego. Następnie „due wynośne”. Przybyli do domu mułła (kapłan) zapytuje: „Czy wszyscy przebaczą zmarłemu?” Pada odpowiedź: „Niech Pan Bóg mu przebaczy”. Po tej ceremonii wynoszą zmarłego do meczetu, gdzie imam czyta „aule”. Wreszcie, kiedy „aule” skończyła się, wynoszą zmarłego na dziedziniec. Stamtąd, przy śpiewie „dzenazie namaz”, odpowiadają nieboszczyka na „miziar” czyli cmentarz.

Kruszyniański cmentarz zawiany. Zasypane bramy.



Na cmentarzu zmarłego składają zawsze, do dołu, głową ku zachodowi. Nad mogiłą trzymają sukno, czując tabarekielezi. Grób bywa oszalowany. Po lamentach i śpiewie jasieni, obecni na ziemi odstępują od mogiły, aby mułła mógł zadać zmarłemu pytania i udzielić mu kilku wskazówek, jak dalej żyć. Uroczystość na cmentarzu kończy modlitwa „tałkepi” oraz rozdawanie sadogi (bułki) i syty (miodu).

W domu zmarłego rozpoczyna się stypa. Podają kasze, bułki, chałwę, dżajinę (placki serowe). Przez wiele dni, od 9 do 40 palą się świece i dawane są ofiary na jasienie. Na mogile ustawiają kamienie z arabskimi i polskimi napisami. We wszystkich tych obrzędach poważną rolę odgrywa mu-ezzin, pomocnik imama albo mułły.

Wszyscy mieszkańcy uznają się tu za Polaków z krwi i kości. Wśród kamiennych nagrobków na cmentarzu rodziny Sulkiwiczów, Krzczkowskich, Bogdanowiczów... Walczyli zawsze o Polskę, nawet ze współwyznawcami: pod Chocimem, pod Wiedniem, brali udział i powstaniach polskich od 1768 roku. I zostali sobą. Może dlatego, że żyją na „korzeniu tatarskim”, ale wśród „mlecznych braci” Polaków.

M.M.

WSPOMINAJĄC MAGDALENĘ SAMOZWANIEC

Krystyna Chruścielska, poetka, w tygodniku „Stolica” wspomina chorobę i śmierć polskiej pisarki Magdaleny Samozwaniec.

„Ostatni rok życia wypełniła jej praca nad książką o siostrze. Książka ta pod tytułem „Zalotnica niebieska” ukazała się w połowie listopada 1973 roku.

17 października pojechała do Obór, gdzie przeżyła ciężko zabranie do kliniki Jana Parandowskiego. Potem za telefonowała do nas, powiedziała, że cieszy się ogromnie, że Parandowski już zdrowy.

Od roku, zaniepokojeni jej stałymi chudnięciami namawialiśmy gorąco, aby zdecydowała się pójść na przebadanie do szpitala, przed czym się uporczywie broniła, wreszcie podniesiona na duchu szybkim powrotem do zdrowia Parandowskiego, zgodziła się, aby doktor Zone zatelefonowała i załatwiła jej pobyt w szpitalu. To był uroczy wieczer, kiedy właściwie nikt nie mówił

o chorobie, piliśmy kawę i koniak i mówiliśmy o tym, że trzeba przeczekać zimę i na wiosnę pojechać gdzieś do Rumunii...

19 października mąż odwiózł ją do szpitala.

Robiono wszystko, aby ją uratować. Dano jej 4,5 litra krwi. Na moment przed śmiercią powiedziała: „To już umieram”. Bała się zawsze dwóch rzeczy: samotności i bólu śmierci nie. Przeczytawszy w książce Françoise Sagan zdanie: „Umrzeć? Tak, ale z noseni wtulonym w czyjąś szyję” powiedziała: „Ładnie! Żeby tylko nie być samą!”



KRZYŻ NA GIEWONCIE

Wzniesiony został na pamiątkę Roku Świętego 1900. Ks. kard. Karol Wojtyła, arcybiskup metropolita karkowski, mając na uwadze duchowe dobro wierzących, którzy przebywali lub jeszcze przebywać będą na urlopie na Podhalu wchodzącym w obręb archidiecezji karkowskiej - obdarzył przywilejem zyskiwania odpustu jubileuszowego - na równi z ustanowionym uprzednio sanktuariami - na okres do października 1974 r. włącznie: Krzyż na Giewoncie, kaplicę p.w. Podwyższenia Krzyża św. na Kalatówkach (zbudowana przez brata Alberta), kaplicę Matki Boskiej Jaworzyskiej na Wiktorówkach oraz kościół parafialny w Zakopanem p.w. Najświętszej Rodziny. Warunki zyskania odpustu określone zostały uprzednio.

W cierpieniu jestem sam

Z cierpieniem, chorobami, złem spotykamy się na co dzień. Cierpią nasi bliscy, cierpią nasi bliscy i cierpiemy my sami.

Cierpienie jest złem, z którym trzeba walczyć. Chrystus wzdrażał się przed cierpieniem, nie szukał cierpienia. „Świętów nie jest człowiekiem, który przyjmuje cierpienie, ponieważ je lubi... — pisze Tomasz Merton. — On nienawidzi go tak samo, jak każdy z nas, tylko tak kocha Chrystusa, że pozwala na wypróbowanie tej miłości każdym rodzajem cierpienia”.

+

Cierpiącym mamy pomagać. Nie tanią litością, głoszeniem kazania, a raczej cichą obecnością.

„Jeżeli do matki — mówił do sióstr zakonnych ks. Aleksander Fedorowicz — która boryka się z życiem, ma sześć-cioro dzieci i dowiaduje się od lekarza, że zachorowała na gruźlicę, i jest na skraju rozpacz — przyjdzie po-bożna siostrzyczka, czy jakaś pani po-bożna i zacznie jej tłumaczyć: „No, widzisz, pogódź się z wolą Bożą, bo Bóg daje takie krzyżyki” — to wten-czas chciałoby się je wziąć za kołnier, wyrzucić... Nie można w ten sposób, nie można. Trzeba najpierw zrozumi-eć, co ta kobieta cierpi, trzeba z nią współczuć, zrozumieć, i dopiero wtedy delikatnie, z największą ostrożnością dotykać, bo to są rany. To są straszne rany, straszne cierpienia. Więc nie go-spodarzyć sobie w cudzych duszach! Straszna rzeczą jest ten brak jakiegó delikatności wśród zakonnic, wśród księży, wśród tych ludzi niby duchow-nych, ludzi dobrej woli, co to chcą in-nymi kierować...”

Jakże pięknie mówią o cierpieniu wysportowani młodzi księża, którzy nigdy nie chorowali, jakże są pewni też, które głoszą. Jak umieją znajdo-wać słowa na każde cierpienie, usłrę-czenie na każde nieszczęście. Ale są to nieraz tylko słowa, którymi nie pocie-szy się chorego, owszem, jeszcze bar-dziej się go rozdrażni. Najlepsze jest milczenie w obliczu cierpiącego, w obliczu zmagania. Czy za słowami ukrywa się miłość? Jezus wzruszył się i rozrzewnił nad grobem przyjaciela Łazarza, wzruszył się i rozrzewnił nie tylko dlatego, że on umarł, ale również dlatego, że jego siostry i jego przyja-

ciela pogrążeni byli w smutku i żało-sci.

„Nikt nie może całkowicie przeżyć cierpienie drugiego człowieka, bo cierpienie — tak jak miłość — jest naszą osobistą własnością. Toteż powinniś-my w pokorze i z poczuciem niedoś-wiadczenia wzywać się w nieszczęścia innych... zbliżać się z drżeniem — z miłością” — notował 5 lipca 1958 r. w swoim „Notatniku” Jean Colin, mar-larz francuski.

+

Wierzę, mój Jezu, że nie mówi się do Ciebie na próżno i że nigdy nie jes-tem sam, zwłaszcza wtedy, gdy cierpię: mogę wspominać Twoje cierpie-nia i złączyć z nimi swoje, by znaleźć siłę w tej myśli, że nie będę cierpieł niczego, czego Ty nie przecierpiałeś.

R O K Ś W I Ę T Y

„Największą troską napawała nas sprawa ruchu drogowego w Rzymie i bezpieczeństwa publicznego” — oświad-czył bp Antonio Mazza, sekretarz gene-ralny Komitetu obchodów Roku Święte-go w czasie spotkania z dziennikarza-mi, którym dostarczył obszernych wyja-snień na temat stanu przygotowań. Burmistrz Rzymu zapewnił, że zostaną przygotowane dodatkowe parkingi, us-prawnione przejścia dla pieszych oraz odciążony będzie ruch na placu Św. Pio-tra.

Trudno dzisiaj dokonać jakichkolwiek obliczeń, jeśli chodzi o ilość pielgrzy-mów. Należy jednak przypuszczać, że będzie ich dużo, może pięć milionów, czy nawet więcej.

Przy „Trzech Fontannach” zostanie umieszczone pole namiotowe dla mło-dzieży. Ponadto projektuje się zbudowa-nie specjalnego budynku z prefabryka-tów. Instytuty zakonne są w stanie przyjąć ok. 14 tys. osób dziennie. W szpitalach zostaną zarezerwowane spe-cjalne miejsca dla pielgrzymów, w przypadku, gdyby któryś z nich zachorował.

rował.

Przewidziane jest wydanie specjalne-go „vademecum” pielgrzyma, jak do tej chwili w dwóch i pół miliona egzempla-ry. Zawierać będzie „Księgę pielgrzyma” w sześciu językach, jak również „legitymację pielgrzyma”, która będzie dawała prawo do korzystania z różnych zniżek, np. za przejazdy, opłaty w mu-zeach oraz ubezpieczenie od wypadków ważne siedem dni.

Wśród wielu różnych imprez przewi-dziany jest „marsz pojednania”, w któ-rym uczestniczyć będzie młodzież z różnych krajów, również należąca do in-nych Kościołów chrześcijańskich. Ucze-stnicy marszu wyruszą z Assyżu i w ciągu tygodnia przybędą do Rzymu, aże-by przynieść na Groby Apostołów oliw-ną gałązkę pokoju. Dla młodzieży rów-nież przewidziana jest wielka impreza folklorystyczna w Pałacu Sportu, w któ-rej wezmą udział zespoły muzyczne wy-konujące utwory religijne.

Jedną z wielu inicjatyw podjętych z okazji Roku Świętego jest zorganizowa-nie specjalnych kursów dla tzw. asys-tenantów pielgrzymów. Zadaniem ich bę-dzie nie tylko objaśnienie znaczenia ob-chodów Roku Świętego i zabytków z nim związanych, ale stworzenie wię-zów, ludzkich i duchowych, między Rzy-mem, a tym, kto choć przez krótki czas je zwiedza tak, aby jubileusz nie był tylko zwykłym okresem pobytu w Świę-tym Mieście, ale momentem życia, któ-ry wyryje się głęboko w pamięć i w ser-ca pielgrzymów.

W tym celu Komisja ds. opieki ducho-wej pielgrzymów postanowiła zorgan-i-zować w każdą sobotę wieczorem na placu Św. Piotra wspólny Późnaniec. Pomysłano również o tych, którzy nie bę-dą mieli możliwości przebywać w Rzymie aż cały tydzień. Dla nich, w Bazylice Św. Piotra lub też w innej bazylice, od-bywać się będzie w każdy wtorek, Dro-ga Krzyżowa.

GEBRONTSHAUSEN (Bawaria)

Na trasie kolejowej Ingolstadt Mo-nachium, w pobliżu miasteczka Woln-zach, znajduje się wioska Gebrontshau-sen, leżąca w obszarze największej w Europie uprawy chmielu, z czego prze-de wszystkim żyje miejscowa ludność.

Na wzgórzu tej wioski stoi kościół pod wezwaniem Matki Bożej na Białej rze. znany od wieków z licznych piel-

grzynek. Dawniej w głównym oltarzu była cudowna figurka Matki Bożej, która zaginęła przed wielu laty podczas remontu kościoła. Dziś w jej miejsce, obecny ks. prob. Jan Mrochen pochodzący ze Śląska opońskiego, ustawił kopię obrazu: M.B. Częstochowskiej. Obraz zaopatrzony jest w specjalną dedykację w języku łacińskim i niemieckim, pieczętą i podpis opata jasnogórskiego klasztoru.

Jak dawniej tak i teraz, kościół stał się nowym miejscem pielgrzymek do Matki Bożej na „Białej Górze”... Trzynastego każdego miesiąca, odbywa się specjalne nabożeństwo, zwane „dniem tatimskim”. Wierni, którzy gromadzą się licznie, odmawiają różaniec w intencji pojednania i nawrócenia wszystkich narodów.

11 sierpnia br. kościół na „Białej Górze” wzbogacił się o relikwie O. Maksymiliana Kolbego. Sprowadzono je z Niepokalanowa. W uroczystości uczestniczył brat Iwo z Niepokalanowa, którego przełożonym był kiedyś O. Kolbe. W czasie procesji niósł relikwie. Był także obecny p. Franciszek Gajowniczek, w miejsce którego o. Kolbe poszedł dobrowolnie na śmierć głodową.

15 września br. w sanktuarium na „Białej Górze” odbyło się nabożeństwo polsko-niemieckie. Przybyli pielgrzymi polscy z Ingolstadt i okolicy z duszpasterzem ks. J. Komarem. W czasie nabożeństwa śpiewano pieśni polskie i niemieckie. Było to wzruszające nabożeństwo pojednania przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

W sali parafialnej miejscowy proboszcz pokazał pielgrzymom przeźrocza Jasnej Góry i Niepokalanowa. Wspólne zdjęcie niemieckich parafian i polskich pielgrzymów zakończyło modlitewne spotkanie.

Uczestnik.

DO PORTU ZBAWIENIA

Daj nam, Panie, szczęśliwą po tych rzekach podróż przy pomyślnym wietrze, pozwól dotrzeć bezpiecznie do portu zbawienia, broń przed pokusami złych duchów, mocniejszych od nas, ustrzeż nas od utraty wiary i obdarz głębokim pokojem; a jeśli może kiedy zagrożą nam wzburzone fale tego świata, spraw, abyśmy mieli za sternika Pana Jezusa, który czuwa nad nami w każdy czas, swoim słowem ucisza burze i morzu nakazuje spokój. Niech Mu będzie cześć i chwała, nieustanne trwanie od wieków i teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen. (Św. Ambroży, Hexaemeron III 5, 24).



**Polski opłatek Świąteczny
w każdej polskiej rodzinie.**

Duszpasterstwo Kat. dla Polaków
46 Dortmund-Eving, Hessischestr 197
wysyła tradycyjne opłatki Świąteczne

POMOC DLA INWALIDÓW WOJENNYCH

Nie zapomnij o swoich towarzyszach broni, inwalidach wojennych, którzy w walce z odwiecznym wrogiem stracili siły i zdrowie. Wielu z nich znajduje się bez środków do życia, bez żadnej renty.

Ofiary pieniężne prosimy uprzejmie przesyłać na nasze konto pocztowe nr 7913-93 Paris, czekiem bankowym lub

przekazem pocztowym na nazwę Związku (po francusku) z zaznaczeniem na „M.I.”.

Zarząd PZIW we Francji.

ZAPROSILI NAS

Ks. T. FRANKÓW OMI, duszpasterz polski z Hagi (Holandia) — na pierwsze spotkanie naszych Rodaków z Biskupem polskim z Rzymu, ks. dr Szczepanem Wesołym. Towarzyszy mu ks. H. Repka OMI, rektor Beneluksu. Spotkanie to odbyło się w niedzielę, 27 października br. Zaproszenie otrzymaliśmy już na kilka miesięcy wcześniej. Były też w planie rekolekcje różańcowe, spotkanie z naszymi Czytelnikami, niestety... Wciąż nas za mało!

POLSKI ZWIĄZEK MĘŻÓW KATOLICKICH, na czele z ks. dyr. prał. F. Jagłą i prezesem T. Piotrkowiczem — na Walny Zjazd — który odbył się (o, właśnie! — jak nie ma zaproszeń, to nie ma, ale jak przyjdą to zawsze na ten sam dzień!!!) ... w niedzielę, 27 października br., w Lens. Przepraszamy z całego serca, jeżeli nie zdołamy się rozzerwać! A plan naszej pracy redaktorskiej, duszpasterskiej i misjonarskiej układamy już dużo, dużo wcześniej...

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIĘRDZIA

na szpital trędowatych dzieci w Indiach

p. Łachwa A., Trieux	FF 100.00
p. Borowicz J., Condé	50.00
p. Cieślak M., Billy-Montigny	30.00
p. Nowaczyk A., Billy-Montigny	5.00
p. Kolski K., Billy-Montigny	5.00
p. Prunelle, Albi	10.00
p. Demska, Berlin	37.60
Bezimiennie, Albi	78.40
Bezimiennie, Albi	184.00
Razem	F 500.00

Suma 500 F została przekazana ks. dr Wiśniewskiemu w Abhanpur, dist. Raipur, Indie, przez Crédit Lyonnais w Albi, 16 sierpnia br.

Zbiórka przeprowadziła dhna Wanda Nawojska hm., 17, rue Cdt-Osmin-Durand, 81000 Albi.

POSZUKUJE

Maksymilian Krawczyk, zamieszkały: ul. Michała Drzymały 24, 64-211 OBRA, pow. Wolsztyn Wlkp - poszukuje - Marie Marire (z domu Krystians), urodzonej w 1923 w Obrze, która po zakończeniu wojny wyjechała do Francji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

31 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)

3 listopada 1974

Każde spotkanie przy wspólnym stole cieszy, bo stanowi okazję do wzajemnego poznania się, przebywania razem w prostocie i przyjaźni.

Jezus Chrystus chce zasiadać do stołu z wszystkimi ludźmi, aby być po prostu z nimi, aby ich spotkać, aby wziąć udział w ich życiu. Dziś znów nas zaprasza. Chce, abyśmy Go przyjęli; chce, abyśmy przyjęli Jego Słowo, które przemienia serce; chce dzielić z nami życie, aż po całkowite zjednoczenie się w Komunii.

+

Panie, chcesz nas odwrócić od zła, a my nie słuchamy Twojej przestrogi, zmiłuj się nad nami.

Chryste, wychodzisz na nasze spotkanie, a my nie zauważamy Cię na drodze, zmiłuj się nad nami.

Panie, chcesz zgromadzić w jedno wszystkich ludzi ziemi, a my pogardzamy tymi, których świat odtrącił, zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Ps 37, 22-23

O Panie, Ty mnie nie opuszczaj, nie bądź daleko ode mnie, mój Boże. Śpiesz mi na pomoc, zbawienie moje - o Panie!
Modlitwa

Wszchemogący i miłosierny Boże, dzięki Twojej łasce wierni mogą godnie i chwalebnie Ci służyć, daj nam, prosimy, bez słabości dążyć do tego, co obiecujesz. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, niech ta ofiara stanie się dla Ciebie darem czystym, a dla nas świętym i obfitym źródłem Twego miłosierdzia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 15, 11

Ty ścieżkę życia mi ukazesz, o Panie, pełnię radości u Ciebie, rozkosz na wieki po Twojej prawicy.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, pomóż w nas działanie swej mocy, abyśmy pokrzepieni świętymi Sakramentami mogli

dzięki Twojej łasce zdobyć to, co obiecuja. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Mdr 11, 23 - 12, 2)

„Nad wszystkim masz łitość,
bo miłujesz wszystkie stworzenia”

Czytanie z Księgi Mądrości

Panie, świat cały przy Tobie jak ziarno na szali, kropla rosy porannej, co spadła na ziemię. Nad wszystkim masz łitość, bo wszystko w Twojej mocy, i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili. Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia. Niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś go uczynił. Jakżeby się coś ostało, gdybyś Ty nie zechciał? Jak by się zachowało, czego byś nie nazwał? Oszczędzasz wszystko, bo to wszystko Twoje, Panie, miłośniku życia! Bo we wszystkim jest Twoje nieśmiertelne tchnienie. Dlatego z wolna karzesz upadających i strofujesz przypominając, w czym grzeszą, by wyzyszy się złości, w ciebie, Panie, uwierzyli.

PSALM 144, 1-2, 3-11, 13cd-14

Boże mój, Królu, sławię Cię na wieki.

Będę Cię sławił, Boże mój, Królu i na wieki błogosławił imieniu Twójemu. Każdego dnia będę Tobie błogosławił i na wieki wystawiał Twoje imię.

Pan jest łagodny i miłosierny nieskory do gniewu i bardzo łaskawy. Pan jest dobry dla wszystkich i względem wszystkich dzieł swoich miłosierny.

Niechaj Cię wielbią, Panie, wszystkie dzieła Twoje i święci Twoi niech Cię błogosławią. Niech mówią o chwale Twojego królestwa i niech głoszą Twoją potęgę.

Pan wierny we wszystkich swych słowach i we wszystkich swoich dziełach święty. Pan podtrzymuje wszystkich, co padają i podnosi wszystkich zgnębionych.

CZYTANIE II (2 Tes 1, 11 - 2, 2)

„Aby w was zostało uwielbione imię Chrystusa, a wy w Nim”

Czytanie z Drugiego listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Bracia: Modlimy się zawsze za was, aby Bóg nasz uczynił was godnymi swego wezwania, aby z mocą udoskonalił w was wszelkie pragnienie dobra oraz czyn (płynący) z wiary. Aby w was zostało uwielbione imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. W sprawie przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa i naszego zgromadzenia wokół Niego, prosimy was, bracia, abyście się nie dali zbyt łatwo zachwiać w waszym rozumieniu ani zastraszyć hądź przez ducha, bądź przez mowę. bądź przez list rzekomo od nas pochodzący, jakoby już nastawał dzień Pański.

Alleluja. (J 14, 5) Pan mówi: Ja jestem drogą i prawdą, i życiem, nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez mnie. **Alleluja.**

EWANGELIA (Łk 19, 1-10)

„Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”

Jezus wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A był tam niewien człowiek imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumy, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu!” Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do arzesznika poszedł w gościnę.” Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli czego w czym skrzywdziłem, zwracam po-czwórnę”. Na to Jezus rzekł do niego: „Dzisiaj zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.

